

Błędne koło polskiego rozwoju



DR PIOTR KORYŚ

Uniwersytet Warszawski

Polska znajduje się dziś na swoim historycznym szczycie rozwojowym – PKB *per capita* w odniesieniu do światowego lidera technologicznego, Stanów Zjednoczonych, wynosi nad Wisłą około 40–45 proc. W ostatnich 200 latach nie udało nam się trwale przebić takiego poziomu. Za każdym razem, gdy nasza gospodarka nabierała rozpędu, „odbijała się” od tej granicy i wielu lat potrzebowała na to, by po raz kolejny się do niej zbliżyć. Dowodzi to, że w skali świata byliśmy i nadal jesteśmy peryferium. Czy tym razem uda nam się przebić historyczny sufit rozwojowy i zbliżyć do światowej „pierwszej ligi”? Przez ostatnie dwa wieki polscy modernizatorzy wierzyli, że nowoczesną gospodarkę oraz społeczeństwo da się zbudować przede wszystkim dzięki odgórnym inwestycjom w zakłady przemysłowe i infrastrukturę. Ta droga zawsze jednak kończyła się fiaskiem. Czy tym razem wyciągniemy lekcję z historii?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Jakie próby modernizacyjne miały miejsce w Polsce w okresie ostatnich 200 lat?

Na początku sięgnąłbym nieco dalej, wracając do końcówki XVIII w., kiedy to oświeceniowi politycy z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim na czele doszli do wniosku, że być może największą barierą nie tyle gospodarczego, ile raczej politycznego rozwoju Polski jest zły ustrój państwa. Twierdzili, że z różnych powodów – m.in. niskiej zdolności do rywalizacji militarnej czy też do mobilizacji zasobów – stał się on niekonkurencyjny w porównaniu do państw ościennych. Starano się go zreformować – czego owocem była m.in. Konstytucja 3 Maja – lecz próba ta nastąpiła zbyt późno, o ile założymy, że w ówczesnej sytuacji geopolitycznej mogła się ona w ogóle powieść.

Kilka lat później naszego kraju na mapie świata już nie było. Jakie działania modernizacyjne próbowano na polskich ziemiach podjąć w okresie zaborów?

Z XIX-wieczną Polską jest ten problem, że nie dość, że nie była ona oddzielnym państwem, to jeszcze została podzielona na trzy zupełnie różne kawałki. Wydaje mi się, że najlepiej jest przedstawić procesy zachodzące wówczas w części znajdującej się w rękach rosyjskich – w tzw.

Królestwie Polskim. Był to największy spośród zaborów, jeśli chodzi o wielkość terytorium oraz liczbę ludności, a także istotny ze względu na duże znaczenie polityczne Warszawy. Pierwsze starania modernizacyjne zostały tam podjęte w I połowie XIX w. i były związane z próbą zindustrializowania polskich ziem. Celem była budowa nowoczesnej gospodarki w sposób odgórny. Podobnego typu działania, z różnym skutkiem, starano się w tamtym okresie wdrażać chociażby w Rosji, Francji czy Prusach. Polscy inicjatorzy tego procesu, wśród których byli m.in. ówczesny minister stanu Stanisław Staszic oraz minister skarbu Franciszek Drucki-Lubecki, wyrażali bardzo mocną nadzieję, że gdy uda się rozwinąć przemysł i doprowadzić do powstania nowoczesnych przedsiębiorstw, pociągnie to za sobą modernizację całego społeczeństwa.

Jakie były efekty tej próby?

Zakończyła się ona zupełnym niepowodzeniem. Wynikało to w dużej mierze z niewielkiej skali uprzemysłowienia, która objęła maksymalnie 1 proc. dostępnej siły roboczej. Stanowiący wówczas większość populacji chłopcy byli mało mobilni. Z jednej strony dotyczyły ich ograniczenia prawne (opuszczenie gospodarstwa dla tych, którzy gospodarzyli na pańskiej ziemi, było możliwe, ale kosztem jego utraty w całości, bez żadnej rekompensaty), a z drugiej mentalne – nie byli chętni do zmiany pracy, miejsca zamieszkania i przyzwyczajzeń. Woleli zostać na wsi niż przenosić się do miast, by pracować w fabrykach. Nie istniała też infrastruktura, która zbliżyłaby wieś do miast – sieci drogowe, im dalej na wschód, tym słabiej były rozwinięte, a początki rozwoju kolei to dopiero końcówka lat 40. XIX w. Zagregowany popyt był dość ograniczony, a realizowane inwestycje – jak na tamten czas – od początku zacofane technologicznie. Przykładowo, podczas gdy na polskich ziemiach używano węgla drzewnego, w Wielkiej Brytanii wykorzystywany był już węgiel kamienny. Przede wszystkim jednak polscy modernizatorzy błędnie, jak się wydaje, rozumieli, skąd się bierze nowoczesność państw Zachodu, na których się wzorowali. Ich zdaniem wynikała ona z tego, że było tam zlokalizowanych wiele fabryk. Tymczasem powstawanie wielkich zakładów przemysłowych stanowiło raczej konsekwencję tego, że kraje te już wcześniej – w wyniku m.in. modernizacji społecznej, obecności sprawnych instytucji oraz przekształceń w rolnictwie – stały się nowoczesne. Takie uwarunkowania tworzyły dobre fundamenty do rozwoju cywilizacji przemysłowej.

“ **Polscy modernizatorzy z pierwszej połowy XIX w. błędnie rozumieli, skąd się bierze nowoczesność państw Zachodu.**

Co było dalej?

Prawdziwy rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego rozpoczął się dopiero w latach 60. XIX w., kiedy to nastąpił napływ chłopów do miast. Trudno było już im wyżyć z pracy na roli w warunkach szybko rosnącej populacji i postępującego procesu fragmentaryzacji chłopskiej

ziemi. Miasta stały się dla nich wówczas kuszącą opcją, albo raczej szansą na znośne życie. To właśnie w końcówce XIX w. kilkudziesięciotysięczna Łódź zmieniła się w ośrodek kilkuset tysięcy, a Warszawa w ciągu 40 lat z miasta o liczbie ludności oscylującej w granicach 300 tys. rozrosła się w niemalże milionową aglomerację. Urbanizacji towarzyszyły procesy industrializacji. Tyle że tym razem były one rezultatem zarówno spontanicznej, wewnętrznej, jak i całkiem zewnętrznej, carskiej, polityki rozwojowej. Przemieszczanie się chłopów z nieefektywnego rolnictwa do przemysłu powodowało gwałtowny wzrost produktywności całej gospodarki. Mechanizm ten był w tamtym okresie źródłem dynamicznego rozwoju polskich ziem. Był to moment kluczowych zmian, do których przyczyniły się jeszcze dwie istotne rzeczy. Po pierwsze, po powstaniu styczniowym nastąpiła bardzo silna integracja gospodarcza Królestwa z Rosją. Jednak, co zaskakujące – zwłaszcza w prawie cywilnym – wciąż obowiązywały zachodnie rozwiązania rodem z kodeksów Napoleona. Były one bardziej nowoczesne i dawały zagranicznym inwestorom chcącym ulokować swoją działalność na obszarach należących do zaborcy znacznie większe gwarancje niż prawo rosyjskie. Po drugie, kulą u nogi rozwoju Rosji była wówczas słabo rozwinięta infrastruktura transportowa. W związku z tym inwestorom wygodniej było lokować wiele inwestycji, zwłaszcza tych o nastawieniu eksportowym, jak najbliżej zachodniej granicy. Skorzystały na tym chociażby Warszawa, Łódź czy Sosnowiec. Doszedł jeszcze do tego splot sprzyjających okoliczności – Rosja wycofywała się ze swojej polityki protekcyjnej, świat był w okresie pierwszej ery globalizacji, dostępny był relatywnie tani kapitał, a popyt na inwestycje w branżach pracochłonnych wzrastał.

“ **Przemieszczanie się chłopów z nieefektywnego rolnictwa do przemysłu spowodowało pod koniec XIX w. gwałtowny wzrost produktywności całej gospodarki.**

Co się w tym czasie działo w pozostałych dwóch zaborach?

To, na czym zyskało Królestwo Kongresowe, nie pomogło, a wręcz zaszkodziło w obu pozostałych zaborach. Tam procesy urbanizacji i uprzemysłowienia miały niższą dynamikę. Oczywiście, jeśli myślimy o Polsce w dzisiejszych granicach, to wskazać można obszary bardzo szybkiego rozwoju w granicach Prus: w szczególności na Śląsku. W porównaniu z zachodem Europy, procesy modernizacji zachodziły w Polsce relatywnie wolno, lecz mając na uwadze niski poziom, z jakiego startowaliśmy, a w konsekwencji szybkie przyrosty produktywności, był to okres, w którym nadrabialiśmy dystans. Korzystaliśmy – w szczególności korzystały zachodnie ziemie Królestwa Kongresowego – z naszej renty zacofania. Trzeba jednak dodać, że funkcjonujące na polskich ziemiach fabryki nie należały do najnowocześniejszych, a w całym łańcuchu wartości byliśmy gospodarką podwykonawczą, produkującą dość proste towary, o niskiej wartości dodanej.

I wtedy nastąpił wielki szok w postaci I Wojny Światowej, a zaraz po nim okres dwudziestolecia międzywojennego.

Wojna toczyła się w dużej mierze na polskich ziemiach i pociągnęła za sobą odpływ kapitału pieniężnego oraz materialnego, a także ogromne zniszczenia. Niemcy i Rosjanie wywozili stąd fabryki, rozpadały się rynki oraz istniejące na nich powiązania. W miejsce imperiów pojawiło się – zgodnie z Wilsonowską koncepcją architektury politycznej Europy – kilkanaście nowych państw, w tym Polska. Rosja, wskutek rewolucji październikowej, została zupełnie wyłączona z gospodarki światowej. Reguły gry się zmieniły. W dodatku, nasze nowo uformowane państwo od samego początku musiało stawić czoła ogromnym problemom, takim jak hiperinflacja czy wielki kryzys z końca lat 20. Z tego ostatniego udało nam się pozbierać dość późno, bo dopiero w okolicach 1936 r. W jego następstwie wielu Polaków utraciło jednak wiarę w to, że rozwiązania rynkowe mogą być efektywne. Odpowiedzialność za rozwój gospodarczy wzięło na siebie państwo, które wręcz wypierało prywatnych przedsiębiorców. Była to ścieżka zgoła odmienna od tej, na którą postawiły chociażby – transferujące pokaźne sumy pieniędzy do sektora prywatnego – Francja, Niemcy, Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania. Rozpoczął się bardzo intensywny proces urbanizacji i industrializacji zapoczątkowany zbudowaniem Centralnego Okręgu Przemysłowego, który miał być poligonem doświadczalnym, rozszerzonym następnie na całą Polskę.

“ **Hiperinflacja oraz wielki kryzys z końca lat 20. spowodowały utratę wiary Polaków w to, że rozwiązania rynkowe mogą być efektywne. Odpowiedzialność za rozwój gospodarczy wzięło na siebie państwo.**

Wystarczyłoby nam pieniądze na tak ambitny plan?

W mojej opinii nie. Ówczesny model polegał niejako na kupowaniu spokoju społecznego. Dzięki licznym inwestycjom sporo osób znajdowało zatrudnienie, również na wysokich, politycznych stanowiskach. Poprawiało to wizerunek polskich władz. Co by się jednak stało, gdyby zabrakło nagle środków finansowych? Nasi sąsiedzi zbierali się dopiero po kryzysie i nie byłoby od kogo pożyczyć pieniędzy. Podejrzewam, że nawet gdyby w 1939 r. nie wybuchła II Wojna Światowa, to w okolicach 1940 lub 1941 r. dotknęłyby Polskę bardzo poważne problemy fiskalne, uniemożliwiające dalsze podtrzymywanie przyjętej koncepcji. Doszłyby do tego również bariery natury społecznej, demograficznej, infrastrukturalnej czy też związane z niedostateczną ilością kapitału ludzkiego. A przecież budowa dróg czy przekształcanie niewykwalifikowanych ludzi w dobrych pracowników to procesy czasochłonne, których nie da się sfinalizować szybko.

Jak wyglądały próby modernizacyjne w okresie Polski Ludowej?

Można wyróżnić dwa takie przypadki. Pierwszy miał miejsce w okresie stalinowskim i wiązał się z likwidacją własności prywatnej oraz pełną etatyzacją gospodarki. Był niezwykle intensywny oraz okrutny w swoim przebiegu. Nastąpiła forsowna industrializacja, w efekcie której zbudowany został w Polsce bardzo pokaźny przemysł ciężki. Sprzyjającą okolicznością był fakt, że po wojnie nasz kraj „przesunął się” na zachód i dostał niejako w prezencie zlokalizowaną tam rozbudowaną niemiecką infrastrukturę. Modernizacja ta zakończyła się w okolicach 1956 r. Druga próba to industrializacja gierkowska zapoczątkowana w latach 70. Była to koncepcja przebudowy polskiej gospodarki na kredyt, będąca *de facto* – podobnie jak w okresie międzywojennym – próbą kupienia przez władze spokoju społecznego. Jej skutki były zauważalne – zbudowano wiele fabryk, rozbudowano infrastrukturę transportową. Niebawem polską gospodarkę czekało jednak gwałtowne załamanie. Obydwie PRL-owskie próby modernizacyjne łączy wspólny mianownik – niska jakość instytucji, uzależnienie od ZSRR, wiara w to, że dzięki budowie fabryk nasza gospodarka oraz społeczeństwo staną się nowoczesne.

“ **W okresie Polski Ludowej miały miejsce dwie próby modernizacyjne – stalinowska oraz gierkowska. Obydwie wychodziły z założenia, że budowa fabryk unowocześni gospodarkę oraz społeczeństwo. Obydwie skończyły się również fiaskiem.** ”

Czy można znaleźć jakiś wspólny mianownik dla wszystkich prób modernizacyjnych, jakie przez ostatnie dwa wieki starano się przeprowadzić w Polsce?

W minionych 200 latach wehikułem rozwoju polskiej gospodarki za każdym razem było uprzemysłowienie w wersji pracochłonnej. Staraliśmy się imitować model zachodnioeuropejski w warunkach niedostatku kapitału. Jednakże po każdym ze skoków inwestycyjnych następowały okresy drastycznego spadku. Dwukrotnie były spowodowane nadejściem wojny, lecz w pozostałych przypadkach wynikały z niemożności utrzymania dotychczasowego modelu. Próby te kończyły się niepowodzeniem w dużej mierze dlatego, że za inwestycjami w „skorupy” nie szła zmiana kulturowo-mentalna oraz kompetencyjna społeczeństwa. W efekcie, nigdy nie uwierzyliśmy, że centrum może być w nas, nie nabraliśmy poczucia własnej wartości tak potrzebnego do tego, by rozwinąć niezbędne do rozwoju metakompetencje, takie jak m.in. współpraca, lojalność, umiejętność dzielenia się oraz budowy relacji społecznych opartych na zaufaniu, a także – w konsekwencji – by mieć odwagę do stawiania się w roli biznesowych prekursorów, a nie tylko wykonawców czyichś poleceń.

“ **W ostatnich 200 latach po każdym ze skoków inwestycyjnych następował w Polsce okres drastycznego spadku. W dużej mierze dlatego, że za inwestycjami w „skorupy” nie szła zmiana kulturowo-mentalna oraz kompetencyjna społeczeństwa.**

Dziś po raz kolejny znajdujemy się na swoim historycznym szczycie rozwojowym. Co zrobić, by nie powielić błędów z przeszłości i się na nim utrzymać?

Po raz szósty w okresie ostatnich 200 lat nasze PKB *per capita* osiągnęło poziom mniej więcej 40–45 proc. wartości notowanej u światowego lidera technologicznego. Do połowy XIX w. była nim Wielka Brytania, a następnie – aż po dziś dzień – Stany Zjednoczone. Nigdy jednak nie udało nam się przebić tego poziomu – za każdym razem polska gospodarka „odbijała się” od tej granicy, drastycznie spadała i wielu lat potrzebowała na to, by po raz kolejny się do niej zbliżyć. Świadczy to o tym, że Polska na przestrzeni ostatnich dwóch wieków była jednak krajem peryferyjnym w skali Europy i – nazwijmy to – „półperiferyjnym” w skali świata. Nie udało nam się zbliżyć do upragnionego centrum. Dzisiejszy model wzrostu, według którego rozwija się polska gospodarka, ma – podobnie jak poprzednie, znane nam z historii – charakter ekstensywny. Jest on oparty w dużej mierze na taniej sile roboczej, imitacji oraz imporcie technologii. Oczywiście, w związku z integracją europejską nastąpiły też istotne zmiany instytucjonalne. Nie jestem jednak przekonany, czy zmieniła się nasza mentalność. Czy nadal jeszcze nie pokutuje – zwłaszcza wśród politycznych elit – błędne przekonanie, że gospodarka wkroczy na ścieżkę sukcesu jedynie dzięki budowie nowych fabryk oraz infrastruktury? Czy w ostatnich latach udało nam się wykreować wystarczającą liczbę silnych, wychodzących z roli prostych podwykonawców oraz posiadających globalne aspiracje firm? Takich, które mogłyby pociągnąć nasz wzrost, a także utrzymać wybudowaną w ostatnim czasie infrastrukturę, tak by nie stała się dla nas ciężarem nie do udźwignięcia. Wydaje mi się, że nadal nie mamy gospodarki dość nowoczesnej, by móc ją nazywać centrum. Cały czas jeszcze trochę nam brakuje, by tę granicę przekroczyć. Niż demograficzny, przeciętna jakość instytucji, relatywnie wysokie oczekiwania społeczne – to tylko niektóre z czynników mających wpływ na to, że nie możemy przebić szklanego sufitu. Wydaje mi się, że aby nie spaść z miejsca, w którym się obecnie znajdujemy, powinniśmy skupić się na tym, czego zabrakło podczas poprzednich prób modernizacyjnych – na dokonaniu zmiany kulturalno-mentalnej Polaków oraz polepszeniu jakości instytucji. Bez tego może nas czekać upadek podobny do tych, jakich w ostatnich latach doświadczyły Grecja, Hiszpania czy Portugalia.

“ **Aby nie spaść z miejsca, w którym się obecnie znajdujemy, powinniśmy skupić się na tym, czego zabrakło podczas poprzednich prób modernizacyjnych – na dokonaniu zmiany kulturalno-mentalnej Polaków oraz polepszeniu jakości instytucji.**

O autorze

Piotr Koryś – Historyk gospodarki i ekonomista, doktor nauk ekonomicznych. Adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Rady Naukowej Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego. Laureat stypendium „Start” Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2002 i 2003) i Stypendium Polityki Zostańcie z nami (2006). Członek zespołu redakcyjnego Stanu Rzeczy i Central and Eastern European Migration Review. Współpracuje z Ośrodkiem Myśli Politycznej oraz Fundacją im. Stefana Batorego. Zajmuje się badaniem historii polskich modernizacji, a także badaniem korupcji i zjawisk pokrewnych. Publikował m.in. w Kulturze i Społeczeństwie, Przeglądzie Filozoficznym, Polish Sociological Review, Przeglądzie Polonijnym, Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych.